

# Marek Zaleski

---

## Wrzesień 1939 - zagubiona szansa

---

Biuletyn Polonistyczny 33/3-4 (118-119), 1-21

---

1990

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

POLSKA AKADEMIA NAUK  
INSTYTUT BADAŃ LITERACKICH  
**BIULETYN**  
**POLONISTYCZNY**  
KWARTALNIK

Rok XXXIII

Grudzień 1990 Zeszyt 3—4 (118—119)

---

P A M I Ę Ć   W R Z E Ś N I A

Materiały sesji naukowej  
Instytutu Badań Literackich PAN  
22-24 listopada 1989

Pod red. Aliny Brodzkiej

W a r s z a w a   1 9 9 0

Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo Wrocław 1990,  
Oddział w Warszawie 1990. Objętość 15,20, ark. wyd., 17,50, ark. druk,  
23,27, ark. A-I. Wydrukowano w Warszawskiej Drukarni Naukowej.  
Zam. 2/91

MAREK ZALESKI

## WRZESIEŃ 1939 - ZAGUBIONA SZANSA

Czym dla Polaków był wrzesień 1939 roku? Jakie następstwa pociągnął upadek II Rzeczypospolitej i czym zaowocowało owo doświadczenie w polskiej świadomości, a zwłaszcza w świadomości polskich intelektualistów? Na tak postawione pytanie, po dziś dzień w kraju i na emigracji udzielono piórem tychże intelektualistów setki i tysiące odpowiedzi. A jednak, w konfrontacji z zapiskami i komentarzami, jakie pozostawili świadkowie zdarzeń, a także z głosami i świadectwami - paradoksalnie - dochodzącymi do nas na nowo, choć datują się z lat wojny i okupacji, uderza częstokroć tych odpowiedzi, widoczne w nich zwężenie perspektywy i pominięcie istotnych wątków. Niewątpliwie, zaważyły na tym trudności natury politycznej, bo przecież przez dziesięciolecia zapis cenzury obejmował nie tylko informacje na temat tajnego protokołu do paktu Ribbentrop-Mołotow czy stwierdzenie, że dokonany w Jałcie podział Europy utrwał i przedłużył trwający od września 1939 roku stan nieprzerwanej klęski. Jednak, choć tak istotne, nie te trudności wydają się mieć w tym wypadku znaczenie decydujące.

Katastrofa państwa, utrata niepodległości i suwerenności, nieszczęście porównywalne tylko z wydarzeniami rozbiorowymi roku 1795, powszechny, ale też może przede wszystkim osobisty wymiar klęski (bo dotyczyło to każdego i w najrozmaitszy sposób) - wszystko to zachęcało do wydobywania września 1939 roku z kontekstu historycznych wydarzeń, do traktowania jako końca pewnego świata i momentu przełomowego dla losów Polski. Poczucie wyjątkowości własnej sytuacji i chwili dziejowej, gdy opuszczeni przez sprzymierzeńców Polacy zmagali się z siłami, które niebawem miały wydać

rowego", "ministerstw, urzędów i armii", tragedii narodowej, jako przede wszystkim doświadczenie o charakterze traumatycznym: to był -'pisze - "splot furii i ulgi"; "nonsens był skończony"<sup>3</sup>.

Dochodziły do tego urazy dodatkowe. W miotaniu się drobiny ludzkich po drogach rozbitej Rzeczypospolitej, w gorączkowym ruchu w poselstwach i ambasadach, w załatwianiu spraw w urzędach instalującej się nowej władzy, było miejsce na doświadczenie uczucia solidarności i wspólnoty, ale także, i chyba częściej - jak pisał Miłosz - "smutku owadziego piekła"<sup>4</sup>.

Dochodziła nowa, najbardziej może w tej sytuacji bolesna wiedza: oto nazbyt często i nazbyt łatwo łamana była lojalność obywatelska wobec własnego państwa. Stanisław Ossowski, który znalazł się w zonie sowieckiej, notował w swoim dzienniku pod datą 29 września: "W sobotę Śniadów... Polscy mieszczanie już się dostosowali do nowej władzy. Szybka przemiana wywrotowców w krzewicieli ładu"<sup>5</sup>. Kazimierz Wyka, na kartach powstałego na przełomie 1939 i 1940 roku pamiętnika, pisał o podłości i donosicielstwie na prowincji, o zatracie godności, "małym usłużnym kelnerskim tchórzostwie rozpanoszonem, co kalecząc niemczyznę wprasza się w łaski najeżdźcy" w rodzinnym Krakowie. Pisał także o zwyrodniałej w Polsce tradycji - jak byśmy dzisiaj powiedzieli - obywatelskiego nieposłuszeństwa: "Anarchizm, swawola wobec każdej władzy, brak szacunku dla rodzimej ręki wykonawczej, pozorny indywidualizm, ale w istocie tchórzostwo podnoszące głowę tylko wtedy, kiedy sankcje są skromne i niekonsekwentne, jak były w Polsce. Pysk związany łańcuchem absolutnego milczenia, kiedy sankcja jest obca i bezwzględna"<sup>6</sup>.

Ówczesne reakcje na upadek państwa nasuwają dziś rozmaite refleksje. Ton publicystów gazet takich, jak "Kurier Wileński" czy "Słowo", wychodzących w Wilnie pod litewską okupacją był dysonansem dla doświadczonych klęską. Zanim słyhać w nim było urzędowo-oficjalną nutę i odwieczne przykazanie, by "nie judzić i nie kałać". Ale z drugiej strony, ów stańczykowski-céline'owski furor, z jakim wielu zareagowało na klęską, zdaje się dziś rewersem tej samej monety będącej w obiegu. W obu wypadkach, świadczyło to, jak słabe były w Polsce aktywa myślenia państwowego, jak wątpliwa i niepewna swego była kondycja obywatelska. Ówczesne reakcje zdają się świadczyć również, że od początku sięgnięto po stary, wypróbowany

(ale w tym wypadku już anachroniczny) język, aby opisać w nim nowe, w skali europejskiej, doświadczenie. Od początku wpisywano wrześnieową klęskę w dziejowy dramat polskiej niemożności, rzutu-  
jąc ją tak w przeszłość, jak w przyszłość. Oto znowu powtarzają się te same błędy, tak dobrze znane z polskiej przeszłości. Nowy dramat rozgrywał się dla wielu w pozornie tylko nowych dekoracjach.

Nagle załamaniem się państwa kazało zwątpić w podawaną jako oczywistość i celebrowaną przez obóz piłsudczykowski tezę mówiącą, że Polska po wielkiej wojnie światowej odzyskała niepodległy byt państwowy własnymi siłami. "Teraz jeżeli obietnice koalicji się ziszczą - zapisał Irzykowski 8 października 1939 roku - powstanie Polska która będzie już oczywistym prezentem, choćby znowu z naszej strony - oczywiście - wybuchło w ostatniej chwili powstanie."<sup>7</sup> Ta klęska "tak zgodna z tradycją naszych klęsk" - notował w "Pamiętniku..." Wyka - dowodzi, nie tylko tego, że Polacy nie nauczyli się niczego z własnej przeszłości, ale także zdaje się potwierdzać istnienie "odwiecznej różnicy cywilizacyjnej" między Polską a resztą Europy<sup>8</sup>. Różnicy między Europą tworzącą swoją historię a ziemią czekającą dopiero na swego zdobywcę, kolonizatora, cywilizatora. To, co się wydarzyło w narodowej godzinie rozpaczy, zdawało się być sprawiedliwą karą za życie poza historią.

Owo poczucie ubezwłasnowolnienia, świadomość, że Polska stała się przedmiotem w grze sąsiednich potęg, politycznie w niej nieobecna, były, oczywiście, ogromnie demoralizujące, i przyczyniały się do wzrostu zamętu w duszy polskiego inteligenta. Z perspektywy historycznej okazało się, iż nie tak ważne było to, że opisywany tu stan umysłów stanowił pożywkę dla kolaboracji z Niemcami, albo że ludziom już przed wojną czynnym w realizowaniu swoich politycznych sympatii, ludziom takim jak niedawni towarzysze Miłosza z wileńskich "Żagarów" - Jędrychowskiemu, Dembińskiemu czy Putramentowi - pozwalał wznosić na akademiach w Białymstoku czy we Lwowie toasty za "polską republikę radziecką"<sup>9</sup>. Mniej istotne było i to, że krytykom Polski przedwrześnieowej, jak Józef Mackiewicz, dawał asumpt w Wilnie 1939 i 1940 roku do tworzenia federacyjnych planów dotyczących przyszłości ziem dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, choć postronnym czytelnikom jego publicystyki wyglądało to na zdradę wobec państwa polskiego albo

kazało myśleć, że jego argumenty, podobnie jak nacjonalistów litewskich, budowane są na "hitlerowsko-bolszewickim lodzie" chwilowego zawieszenia broni. Bardziej istotne szkody dokonywały się w myśleniu liberalnej, demokratycznej inteligencji, która krytyczna wobec sanacji i w znacznym swym odłamie sympatyzująca z lewicą, pozostawała poza partiami politycznymi; były to szkody, które ujawniać się miały zarówno w najbliższej przyszłości, jak i na dłuższą metę. Ważną okolicznością było również to, że wszystko o czym tu mowa, dokonywało się w sytuacji, w której szybko upowszechniało się przekonanie, że czas Europy małych narodów już minął, a nastał czas dominacji imperialnych potęg i nawet jeśli koalicja zwycięży, Polska, podobnie jak Litwa czy Czechosłowacja, stanie się państwem wasalskim.

Tak więc cios, jaki został zadany dosyć przecieź wątplęj i niejednoznacznej w II Rzeczypospolitej tradycji myślenia państwowego, nie pozostał bez następstw. Wiara w siły żywotne i talenty Polaków pod tym względem została ponownie naruszona. "Coś infantylnego jest w tym braku odpowiedzialności" - konstatowała 23 września Zofia Nałkowska<sup>10</sup>. Irzykowski w cytowanym dzienniku pod datą 8 października notował: "[...] przebieg wojny wykazał, że Polska [...] jest państwem potrzebującym jeszcze opieki i kontroli przynajmniej pod względem wojskowym; nastąpił tragiczny moment sprawdzenia przeszłości i on wykazał, że dawna katastrofa Polski nie była tylko nieszczęściem ani pomyłką". Stanisław Ossowski w przytaczanym dzienniku notuje 14 stycznia 1940 roku we Lwowie: "Po południu wizyta A. Bardacha. Krańcowa niewiara w twórcze siły i zdolności organizacyjne społeczeństwa polskiego. Przyszła Polska wg B. może powstać tylko w oparciu o jakieś moce zewnętrzne. Koncepcja »Mitteleuropy« z Berlinem jako stolicą, z zachowaniem odrębności kulturalnych. Głębszy sens obecnej linii demarkacyjnej: »linia pomiędzy cyrylicą a głągolicą« [w przypisie uwaga: »Zapewne idzie o cyrylicę i łacinkę« - M.Z.]. (B. nie zna rosyjskiego ani ukraińskiego i z tego powodu został usunięty z Instytutu Ped.). Hasło Polski niepodległej w sensie politycznym - to wg B. hasło reakcyjne. Siły, które by w Polsce doszły do głosu - to skrajny nacjonalizm. B. widzi potężniejący coraz bardziej antysemityzm, który wybuchnąłby przy łađa okazji. O szkodach, które wyrządził romantyzm i megalomania narodowa. Dwudziestoletni okres niepodległości był

aż nadto wymownym egzaminem. B. dziwi się raczej, że okres ten trwał tak długo".

Ossowski komentując tę opinię, notuje, że zgadza się w zasadzie z ocenami Bardacha, i że "jego pesymizm ma podstawy w faktach". Komentarz Ossowskiego warto tu przytoczyć, bo wydaje się być znamieny dla dużej części polskiej inteligencji, która po wojnie zdecydowała się na współpracę z nową, komunistyczną władzą. "Bardachowi chciałbym pokazać - pisze więc Ossowski - że potrafimy coś stworzyć, że są w Polsce siły twórcze, trzeba je tylko znaleźć. Gdzie? Nie umiem ich wskazać. Chłopi? Pomimo materiałów zebranych w »Młodym pokoleniu chłopów«, pomimo różnych osobistych doświadczeń, nie mogę nie uważać ich za propozycję b. niepewną. Ostatecznie ta Polska, z którą jestem naprawdę związany, to szczupłe grono przyjaciół. Czy można w obecnych warunkach marzyć o zbudowaniu Polski Szklanych Domów? - Niepodobna nie zdawać sobie sprawy z sił reakcyjnych, które dojdą do głosu gdy tylko będzie po temu sposobność. - W gruncie rzeczy po cichu liczę jeszcze na jakąś rewolucyjną przemianę w społeczeństwie polskim, podobnie jak liczyłem na nią w roku 1920. Ale to jest właśnie ten romantyzm który Bard. zwalcza. - Sięgam do artykułu wstępnego z »Dziennika Polskiego« z 26 VI 1850 r., aby się przekonać, jak bardzo koncepcja państwa, dominująca w Polsce w ostatnich czasach, cofnęła się do tamtych czasów.

Sprawa »wyzbycia się nacjonalistycznych kategorii w myśleniu« według słów B-cha.

Dokuczliwa myśl, że społeczeństwo, którego jest się członkiem może być biernym przedmiotem, kształtowanym przez którąś z trzech ścierających się systemów, sił, bez swego czynnego udziału.

W rozmowie z B. byłem raczej stroną milczącą. Odczuwam w tej chwili swą samotność - brak ludzi najbliższych.

Czytam »Państwo i rewolucja« - Lenina".

Jedyny komentarz, jakim chciałbym opatrzyć to wyznanie, to zdanie o tym, że natura nie znosi próżni. Ossowski, który we Lwowie kontrolowanym przez wojska NKWD zostaje, na krótko, zastępcą dyrektora biblioteki Ossolineum i wykładowcą estetyki w duchu marksizmu-leninizmu na uniwersytecie, teraz Państwowym Uniwersytecie im. Iwana Franki, w niecały miesiąc później, pod datą 5 i 6 lutego, wyznaje sobie, że jeśli przyszła Polska ma być taka, jak Polska



Berezy i pacyfikacji ukraińskich, to lepiej niech nie będzie jej wcale, i że po lekturze rozprawy Stalina "Marksizm i kwestia narodowa", dochodzi do wniosku, że "rozwiązanie spraw narodowościowych w Europie musi iść po tej linii".

Mimo iż Wrzesień miał zasadniczy wpływ na myślenie o rzeczywistości Polski i Europy, zdumiewa, jak żywotne okazały się nawyki myślowe sprzed wojny i jak szybko doszły do głosu. Pod tym względem symptomatyczne są choćby rozmowy zanotowane przez Nałkowską w dzienniku pod datą 26 i 29 września: pojawia się tam postać rodzimego faszysty pana B. de W. i przedstawione są jego poglądy. Goettel - pisze Irzykowski - "powiada, że jest w tej chwili jeszcze większym totalistą niż przedtem, OZoN był tylko sitwą, a nie faszyzmem" (pod datą 17 X 39). W oblężonej Warszawie socjaliści i endęcy toczyli spór z piłsudczykami, na emigracji i w konspiracji szybko odtworzyła się dawna geografia stronnictw; podziały i spory stały się jeszcze bardziej wyraziste i gwałtowne, a pod koniec okupacji przekraczały granice politycznej dyskusji.

Wraz z upływem czasu i rozwojem wydarzeń w europejskim teatrze wojny zmieniała się perspektywa oglądu klęski wrześniowej. Upadek Francji był tu punktem zwrotnym, ale korekta obrazu nastąpiła już wcześniej. Oceny wypowiedziane w stanie tak charakterystycznego dla jesieni 1939 roku rozprężenia umysłowego zastąpione zostały teraz bardziej obiektywnymi. Nastąpił wreszcie przypływ informacji, choć - co trzeba mocno podkreślić - informacji o tym, co się dzieje na ziemiach włączonych do ZSRR, było bardzo niewiele. Co więcej, nawet z prasy niemieckiej - jak to widać z notatek Irzykowskiego zrobionych po lekturze artykułu w "Lodzer Zeitung" (por. zapis w dzienniku z 5 XI 39) - wyłaniał się inny obraz tej klęski. Z wolna w kraju i na emigracji upowszechniało się przekonanie, że kampania wrześniowa nie była do wygrania, można było co najwyżej przegrać nieco inaczej, co, oczywiście, nie kończyło gwałtownych sporów natury polityczno-wojskowej. W miarę jak ujawniały się zamiary polityczne Niemców i wzrastały niemieckie okrucieństwa, w miarę jak umacniał się polski opór na okupowanych ziemiach, intelektualiści starszego pokolenia, jak Irzykowski czy Stempowski, wyzbywali się swoich złudzeń i wyobrażeń wyniesionych z pamięci wilhelmińskich Niemiec i niemieckiej okupacji z czasów I wojny światowej. Krytycyzm zaczął ustępować solidarności, wyra-

zom podziwu dla odmian bohaterstwa i przedsiębiorczości Polaków. Pojawiły się też nowe kategorie oglądu i oceny - nowa polska filozofia wojny.

Do głosu doszedł - jak o tym pisał Kazimierz Wyka w "Życiu na niby" - model myślenia romantyczno-mesjanistycznego, zgodnie z którym ta wojna była znowu postrzegana jako wojna ludów, w której szczególną rolę Opatrzność wyznaczyła Polakom, a wydarzenia zyskiwały metafizyczną interpretację, anachroniczną, domorosłą, na użytek zgnębionego społeczeństwa, choć także na doraźny polityczny użytek redaktorów prasy emigracyjnej i wątlej jeszcze wtedy prasy konspiracyjnej. Wyka pisał, że odpowiadające polskim nałogom historiozoficznym uspokajające schematy runęły wraz z upadkiem Francji. Ten nowy rozdział otwierał w Polsce nową próżnię myślową, "ale próżnię jeszcze gorszą, bo wytrawioną z analogii historycznych i militarnych"<sup>11</sup>.

Ale nie na tym wyczerpywało się całe myślenie w kraju i na emigracji, i dalsze losy opisywanych przez Wykę znanych schematów interpretacji nie zamykają listy w tym względzie. Niemal równoległe z charakteryzowaną tu do tej pory perspektywą "partykularną", pojawiało się i inne myślenie, a przyspieszony bieg wojennych wydarzeń w Europie potwierdzał jego doniosłość pośród intelektualnego zamętu. Wiosną 1940 roku w "Kurierze Wileńskim" Miłosz pisał: "Przed kilkoma miesiącami można było jeszcze roztkliwiać się nad ruinami Warszawy, doszukiwać przyczyn klęski, opowiadać znajomym z poczuciem wyższości własnej osoby: »przychodzę do Grodziska a Grodzisk się pali«. Nic z tego dzisiaj nie jest ważne. Wypadki załatwiają w mig wylęgłą w głowie problematykę. [..] Bo trzeba to sobie uświadomić: zmieniamy jeden wiek na inny, jedną kulturę na drugą kulturę - nie przesądzajmy na jaką. W ciągu najbliższych kilku lat odmieni się dookoła nas tyle rzeczy, że któregoś dnia nie zdołamy sobie przypomnieć siebie sprzed 1939 roku"<sup>12</sup>.

Widoczną tu skłonność Miłosza do rozpatrywania spraw w kategoriach profetycznych i ostatecznych należałoby uznać za znak czasu; wypadki i sytuacje ostatniego półrocza jawiły się na podobieństwo rzymskich "gesta Dei", a tęsknota czy wspomnienie świata sprzed 1 września nie równoważyły już pragnienia życia w nowym świecie. Czy refleksem takiego myślenia nie była wrześniowa decyzja Witkacego bezskutecznie próbującego zaciągnąć się do woj-

ska oraz diametralnie przeciwstawna reakcja - "dezercja" Gombrowicza, decydującego się nie wracać do ogarniętej wojną Polski i Europy? Można by powiedzieć, parafrazując nieco Stempowskiego, że po dewaluacji kapelusza kardynalskiego i czapki astrologa, po kompromitacji wyfraczonych polityków podpisujących wyrok na Europę w Monachium, mundur wydawać się mógł najbardziej sensownym ubiorem "dobrego Europejczyka". Można więc było ginąć pięknie (choć z niewiarą w sercu) albo pakować manatki i uciekać z domu, w którym panowała zaraza. Witkacy spodziewał się powtórzenia w Europie tego, co widział w Rosji pogrążonej w chaosie rewolucji i wojny domowej. Gombrowicz był podobno zadowolony, że wyjechał z Europy, a przygodnego kolegę-pisarza, Wacława Iwaniuka miał przekonywać: "Niech Pan nie jedzie na tę wojnę, tam zabijają ludzi!"<sup>13</sup>. Ale to były jednak dwa wybory skrajne.

Perspektywa określona tu mianem uniwersalnej zbiegała się niekiedy z perspektywą partykularną. Czasami pewne wątki występowały równoległe, ale też często, tym częściej im bliżej końca wojny, oba style myślenia wchodziły ze sobą w konflikt. Co istotne, a co widać choćby z przytoczonego cytatu z tekstu Miłosza noszącego przecież znamienity tytuł "Czas", kluczowym problemem stawał się problem wyboru tradycji, w jakiej lokować się miało samo myślenie, jako że silnie doświadczane życie w rozpadlinie czasu, między przeszłością a przyszłością, domagało się wypełnienia. Podobnie zresztą jak sprawa granic filozoficznego horyzontu, myślenia chcącego pomieścić dziejowość i rewolucyjność wydarzeń. Tymczasem siła urazu po upadku państwa, ciśnienie bieżących wypadków, a wkrótce i interes polityczny, narzucały inne widzenie.

W myśleniu, o którym mowa, zakładano - jak to czynił Miłosz w przedmowie do wydanej w kwietniu 1942 r. w podziemnej oficynie antologii "Pieśń niepodległa" - że zło które niszczy Polskę i Europę, pojawiło się wcześniej, aniżeli 1 września 1939, i że za ten stan rzeczy odpowiedzialna jest myśl europejska, która obok wartości niezbywalnej demokratyczno-liberalnego dziedzictwa, produkowała również własne zło. W tym totalistyczne myślenie i nacjonalistyczne ideologie.

Znamienne, że w przedmowie do przetłumaczonej przez siebie i wydanej konspiracyjnie w styczniu 1942 roku książeczki Jacquesa Maritaina "Drogami klęski", Miłosz określał tę wojnę mianem "euro-

pejskiej wojny domowej". Podobne widzenie i oceny można znaleźć w wojennej korespondencji Bolesława Micińskiego i Jerzego Stempowskiego, nie mówiąc już o ich esejach z tego okresu. W napisanym przed wybuchem wojny esej "Europa w 1939 roku", dziś jeszcze zachwycającym przenikliwością politycznego prognozowania autora, Stempowski dał analizę przyczyn niezdolności Europy zapobieżenia katastrofie. Jedną z głównych przyczyn był według niego polityczny irracjonalizm i destrukcja europejskiej normy demokratycznej, tak w myśleniu, jak w obyczajach życia zbiorowego. Polska nie była wolna od tej choroby. W liście do Micińskiego datowanym 3 III 1941 roku pisał: "Wydaje mi się chwilami, że historia naszego kraju od 1919 roku przypomina rozdział medycyny sądowej traktujący o robakach zamieszkujących trupy. Naprzód muchy składają na trupie larwy, których wydzieliny rozpuszczają tkanki i zmieniają je w płyn, potem przychodzą owady zjadające larwy much i zostawiają tylko kości i twarde części skóry, wreszcie przychodzą koleoptery polerujące kości i grzebiące w ziemi całą resztę (»sarcophaga«).

W Polsce naprzód byli endecy, którzy zaszczepili jad nacjonalizmu i realizm niemiecki, paraliżujący wszystkie siły narodu i skupiający jego uwagę na problemach jałowych i nierozwiązywalnych jak walki rasowe. Potem przyszli piłsudczycy, którzy przerobili naród na masę bezmyślną i bezkształtną (»żeby nikt więcej nie wiedział, czego się trzymać«, jak mawiał Sławek). Potem przyszli Ozonowcy, czerpiący swą siłę ze zjadania znienawidzonych piłsudczaków. Wreszcie przyszli Niemcy [..] grający rolę sarkofagów i grzebiący do ziemi resztki"<sup>14</sup>.

Dla Micińskiego, Stempowskiego, dla Miłosza - autora pisanych w okupowanej Warszawie esejów, wiodącego w listach wymienianych z Jerzym Andrzejewskim wielką dyskusję na tematy filozoficzne, literackie i polityczne, dla Wyki piszącego w Krzeszowicach swój traktat "Pesymizm a odbudowa człowieka", dla Tadeusza Kronskiego piszącego w 1942 roku rozprawę "Faszyzm i tradycja europejska", a w znacznym stopniu i dla Ossowskiego, kiedy po powrocie do Warszawy pisał w roku 1943 esej "Z nastrojów manichejskich", dla tych więc autorów, wojna była wojną o pogląd na świat i duchowy kształt cywilizacji. Była także wojną prowadzoną przeciwko uzurpatorstwu historycyistycznych historiozofii i myśleniu zbarbaryzowa-

nemu przez stawiane mu wymogi skuteczności oraz służebności wobec politycznego - korporacyjnego, klasowego, narodowego interesu. Była to więc dla nich także wojna o myślenie wolne od ideologicznej trutki, trucizny doktryn i idei, które doprowadziły do zwycięstw i tryumfów porządku totalitarnego, zarówno w wydaniu narodowych socjalistów, jak komunistów. W głębszym zamyśle była to wojna z myśleniem w kategoriach świeckiego objawienia, wojna z głupotą gazetowej i gazetkowej eschatologii, z agresywnością myślenia radykalnego w imię maksymalistycznych haseł, z mirażem totalitarnej rewolucji ukrytej pod pozorami "nowego europejskiego ładu", "przebudowy człowieka", "społeczeństwa przyszłości".

W tej perspektywie istotne było, aby nie delektować się niższością moralną i barbarzyństwem wroga, ale raczej szukać winy w sobie, otrząsnąć się z zauroczenia katastrofą nienawistnych form zbiorowego życia, nie wpaść w ton zwątpienia w wartości własnego narodu, w sytuacji, kiedy - jak notował 9 października 1939 roku Irzykowski - "polski trup padając wydał z siebie smród i odsłonił swoje »viscera«". Należało więc uporządkować przeszłość i zająć się krytycznym przewartościowaniem treści kultury.

W tym względzie ogrom zagadnień domagających się ponownego przemyślenia wydawał się niebagatelny, bo jak pisał Miłosz w przedmowie do swojej antologii, międzywojenne dwudziestolecie nie rozwiązało żadnego z problemów postawionych przez najlepsze polskie umysły i pióra XIX wieku. Stwarzało to nadzieję na nowy obraz kultury; taką szansę zdawała się zapowiadać dyskusja nad aktualnością i przydatnością romantycznego dziedzictwa w budowaniu polskiej tożsamości kulturalnej w przyszłej Europie. Ogromna kariera romantyzmu, pęd do nowego odczytywania trójcy wieszczów i Norwida, aktualizacje ich myśli, tak widoczne na łamach prasy konspiracyjnej, w tym elitarnych czasopism, jak choćby "Kultura Jutra", były czymś naturalnym, a jako próby odwoływania się do niepodległościowej tradycji historyczne\_o myślenia "za wolność naszą i waszą" także czymś oczywiście pożytecznym. Były też w oczywisty sposób znakiem przywiązania do tradycji, bez której zagrożone byłoby pojęcie polskości. Rzecz jednak w tym, że intelektualiści doby wojny doświadczyli prawdy, że obrażone poczucie moralne i siła uczuć patriotycznych, absolutyzowane jako motory działania, mogą służyć złej sprawie, a dwudziestowieczne zło i przemoc zostały wyposażone

we wniosło metafizyczne uzasadnienia i hierarchię etycznych celów.

Dość szybko okazało się, że tradycja romantyczna jest politycznie nieuzasadniona, intelektualnie zaś anachroniczna, bo mistyfikująca zagadnienia, jakie stawiała współczesność. Co więcej, w dwudziestowiecznej interpretacji - i dla Micińskiego nie ulegało to wątpliwości - stanowiła pożywkę dla antyświeceniowej linii myślenia de Bonalda, de Maistre'a, Nietzschego, Sorela i wreszcie Rosenberga; linii zaprzeczającej istnieniu "człowieka w ogóle", bez dookreślających rasowych, narodowych, a w nieco innej tradycji filozoficznej - klasowych wyznaczników.

Na łamach warszawskiej "Sztuki i Narodu", niechętniej sentymentalnym wątpliwościom "panów humanistów" (jak pisano Miłoszowi w jednej z polemik), owa tradycja zmieniała się w narzędzie czysto ideologicznego myślenia, na użytek tyleż fantastycznej, co rzeczywistej odmiany nacjonalizmu. Wedle publicystów "SiN-u" - jak o tym czytamy w ostatnim, datowanym grudzień 43-styczeń 44, numerze pisma, w artykule na temat "nowego kształtu zdolnej do ekspansji kultury narodowej" - kultury "imperialnej" - po niedalekim zapadnięciu się w otchłań Historii świata germańskiego, na grobie demoliberalnej Europy, śmiertelny bój stoczą dwa światy: "zachodniosłowiańskiej kultury chrześcijańskiej" i "turańsko-moskiewskiej kultury eurazyjskiej"<sup>15</sup>. Jak przystało w tej odmianie eschatologii politycznej, miał to być "bój ostatni", na miarę po manichejsku rozumianej wojny dobra z siłami zła.

Tymczasem projekty, jakie na emigracji snuli Miciński i Stempowski, stwarzały szansę powrotu do istotnych zagadnień obolałej świadomości "dobrych Europejczyków". Ale nie inaczej biegł tok myślenia w okupowanej Warszawie w przypadku Miłosza, Andrzejewskiego, Wyki czy Krońskiego. Wymienieni autorzy oparcia dla siebie szukać musieli w dalszej tradycji aniżeli dokonania i prądy ostatnich dekad. "Minione dwudziestolecie - pisał Wyka - było jak potworne ostrzeżenie: nie załujemy, że zapadło bezpowrotnie i Opatrzności możemy być za nie wdzięczni jak za lata przebyte w czyścicu"<sup>16</sup>. Międzywojnie było dla nich czasem zamętu umysłowego, targowiskiem konkurujących ze sobą szkół i mód intelektualnych, areną zwalczających się ideologii, a prym wiedli tutaj wyznawcy "filozofii Życia" i koncepcji człowieka biologicznego, z ich kul-

tem skuteczności myślenia i wyrzeczeniem się prawdy na rzecz działania. "Au dessus de la loi, le Createur a posé la vie" - "Ponad prawem Stwórcy postawił życie", napisał Miłoszowi w dedykacji spotkany w 1935 roku na paryskim Kongresie Kultury hitlerowski poeta<sup>17</sup>.

W tym, co pisali oni sami - Miciński w "Portrecie Kanta", Miłosz w esejach "warszawskich", Wyka w traktacie "Pesymizm..." - szukali fundamentów trwalszych, aniżeli instynkt etyczny, wartości ugruntowane w porządku historycznym, więzi narodowej, kolektywistycznym "ideolo". W eseju "O religijności Zdziechowskiego", Miłosz cytował wileńskiego profesora: "Stanowimy małą częśćkę Europy, z jej losami jesteśmy związani, tymi samymi chorobami komunizmu i nacjonalizmu zarażeni i wraz z nią wzajemnie się gryząc, w opętaniczym szale, nie idziemy lecz pędzimy w przepaść"<sup>18</sup>. We wspomnianej już wielokrotnie przedmowie do antologii zapytywał: "Czy słuszne jest, że tragedia mego narodu przesłania mi tragedię powszechną, tragedię globu i cywilizacji chrześcijańskiej?".

Poszukiwali zasady tożsamości kultury europejskiej w sporze między pesymistyczną a optymistyczną koncepcją człowieka, szukali dla niej uzasadnień metafizycznych, choć niekoniecznie, przynajmniej nie wszyscy, religijnych.

Ale cała ta wielka dyskusja, a właściwie wielka szansa na debatę o wyborze tradycji, losach kultury i społeczeństwa, którą zapoczątkowała próba rozrachunku z wrześnieją klęską, nie została dokonana. Urwana, a potem uniemożliwiona, eskamotowana, nie znalazła dalszego ciągu. A przecież rozwojowi wypadków towarzyszyło poczucie - nie mniejsze aniżeli to będące udziałem Miłosza w Wilnie roku 1940 - że oto wkraczamy w fazę historii, w której rozstrzygną się dalsze losy nasze i Europy. Na dwa tygodnie przed wybuchem w Warszawie powstania, na wieść o zbliżającej się sowieckiej ofensywie, Dąbrowska zanotowała w swoim dzienniku: "Dziś przed południem u Iwaskiewiczza. Naiwne projekty wobec grozy nadciągania całkiem innej rzeczywistości niż ta, którą się przewiduje"<sup>19</sup>. W dwa dni później Dąbrowska pisze o "zbliżającej się do nas tragedii dziejowej".

Klęska powstania warszawskiego, potem dziwne wyzwolenie, a wkrótce nowa okupacja, spowodowały, że powtórzyło się - i znowu w skali masowej - doświadczenie pierwszej jesieni, jak o tym pisał

Wyka w "Życiu na niby". "Jak w trzydziestym dziewiątym - notowała w dziennikach 7 sierpnia 1944 roku Nałkowska - nikt nie przyjdzie ani przyleci z odsieczą. Wybuch nastąpił za wcześnie, nie doczekawszy zbliżenia się frontu. Dalecy ludzie pociągający za te nitki czegoś nie dopatrzyli, przerachowali się o te parę dni. Tysiące drobnych marionetek kona we krwi, umiera ze świadomością swej klęski, zbyticznej chybionej ofiary."

Utrwalały się nastroje klęski, rosła prostracja i rozpacz, umacniały się resentymenty, obraz Polski opuszczonej, zdradzonej przez aliantów; nastroje te pogłębiły się po porozumieniu mocarstw w Jałcie, kiedy miliony "dobrych Europejczyków" zostały spisane na straty. Te i następne zdarzenia zrodziły frustrację, pogardę dla Zachodu, który wygrał wojnę, ale przegrał pokój. "Jestem wprost zatruta nienawiścią i pogardą dla Anglii" - notowała Dąbrowska 10 lutego w 1944 roku. O nastrojach w kręgu intelektualistów w tym względzie wiele mówią ogłoszone w 1981 roku w 10 numerze "Twórczości" listy Miłosza do Wańkowicza z pierwszej połowy lat pięćdziesiątych.

Powracające na nowo modele myślenia wywiedzione z romantycznej tradycji: mit Warszawy-reduty Ordona i wyszydzany przez instalującą się nową władzę mit Andersa na białym koniu nie były przekonujące, ani na dłuższą metę skuteczną alternatywą dla rozpacz, politycznego cynizmu, wreszcie potrzeby znalezienia dla siebie jakichś pozytywnych rozwiązań. Nic więc dziwnego, że raz jeszcze zatriumfowało "życie". "Ta nowa rzeczywistość - notowała 10 lutego 1945 Nałkowska - podpływa ku mnie i zwolna mnie zagarnia. Naprzód zjawienie się z Iwaszkiewiczem - Rafałowskiego i Kozikowskiego, ostatnio redaktor Putrament i znany przed wojną Borejsza - obaj w polskich mundurach. Egzotyzm, poplątanie elementów ideologicznych i narodowych, stąpa się po terenie pełnym najdziwniejszych niespodzianek. Prasa tu nie dochodzi, ale dostałam parę numerów tych pism. Ta łagodna metoda jednak się utrzymuje z wyraźną konsekwencją. Te początki przypominają tamte z roku osiemnastego - budzą tyleż zadziwień, zastrzeżeń, niepokojów. Pewnie, że i to ulegnie zmianie, ale gdy wówczas było to stopniowe zwijanie chorągiewek, tu rozwój pójdzie po linii ich rozwijania. Uczucie ulgi niezmiernej trwa, radość, że coś się robi, że ludzie są potrzebni. Te najwięcej budzące złych uczuć sprawy



zmienianych pięćsetek są, jak się zdaje, po to, by ludzi zmusić do udziału w pracy. Wezwanie do architektów, by odbudowywali Warszawę, obiecana w tym pomoc Sowieców. Szkoły już otwierają, organizują wydawnictwa. To, co nadciąga, będzie naturalnie bardzo burzliwe, bardzo w tutejszych warunkach odporne i trudne. Ale to, co było minęło naprawdę, ten koszmar jednak się skończył. - Bo-rejsza proponuje, bym była prezesem komisji do badania zbrodni w Oświęcimiu. W Łodzi powstają pisma, jest dom z mieszkaniami poniemieckimi dla pisarzy. Chcą mnie tam zabrać samochodem, ale jestem jeszcze chora. Wzięli »Węzły życia« do »Odrodzenia«. Chcą drukować nowe, piąte wydanie »Graniczy«".

Niedawna perspektywa tych, którzy w kraju pod okupacją niemiecką tworzyli małe wysepki myśli i wolności nie znajdowała w nowych warunkach dla siebie azylu. W zrujnowanym pejzażu umysłowym dyskurs marksistowski był skuteczny nie tylko w pracy niwelacyjnej i w odsianianiu kulis świadomości "mieszcząskich intelektualistów". "Jaką drogę wybrać by sprawa ludzkości stała się równocześnie sprawą mego narodu, a sprawa mego narodu sprawą ludzkości?" - zapytywał Miłosz w 1942 roku (w przedmowie do wspomnianej antologii). "Nowa wiara" podsuwała odpowiedź na to pytanie.

W okupowanej Warszawie intelektualiści skarżyli się, że język "dobrego Europejczyka" stał się językiem słabym, skażonym humanitarnym frazesem - śmieszny, bezsilny i niedołączny jak cała Europa poddana próbie przemocy. W konfrontacji z racjami totalistów mieli na podorędziu jedynie moralistyczny dyskurs: brakowało języka, który by brzmiał niczym dźwięk bojowych trąb. Marksizm oferował taki język...

Nie znajdowali również wsparcia, kiedy rozglądali się po Europie w poszukiwaniu intelektualnej pociechy, bo najsilniejszy i odnoszący po wojnie największe sukcesy kierunek filozoficzny - egzystencjalizm, przynajmniej w wersji francuskiej był - jak o tym pisała Hannah Arendt - przede wszystkim ucieczką od trudności współczesnej filozofii w niczego nie kwestionujące zaangażowanie się w akcję; zwrotem od świata myśli w świat czynu, świat polityki<sup>20</sup>. Był więc, z ich perspektywy, kolejnym, jeszcze jednym triumfem entuzjastów "akcji bezpośredniej" i "życia".

Nie zamierzam oceniać, czy to prostracja i oportunizm, czy też dobra wiara, której dojrzewanie przyspieszały "naciski twardej

konieczności", spowodowały, że ci, którzy pozostali w kraju i tu zdecydowali się żyć i pracować, wybrali język, który jeszcze niedawno został przez nich odrzucony. Ale niewątpliwie dokonali aktu odejścia od siebie samych sprzed kilku zaledwie lat, odstąpili od wyznawanych przekonań. Obok przemiany Andrzejewskiego, "Życie na niby" Kazimierza Wyki jest tego przykładem może najbardziej wymownym. Nie tak jest ważne, że w formułowanych w 1946 roku ocenach (w rozdziale "Dwie jesienie") przyczyn klęski wrześniowej, polskiej polityki zagranicznej sprzed 1939 roku, paktu Ribbentrop-Mołotow i aneksji ziem polskich po 17 września, powstania warszawskiego, że w tych wszystkich kwestiach Wyka był zgodny z marksistowską historiografią i oficjalną linią polityczną (choć nie na tyle, jak się wkrótce okazało, by książka mogła ukazać się drukiem przez 1956 rokiem). Ważniejsze jest to, że w ocenie wielu z tych kwestii, jak choćby rozbioru Polski dokonanego w dniu 17 września, Wyka zaprzeczał sobie, autorowi "Pamiętnika po klęsce" i traktatu "Pesymizm a odbudowa człowieka". Z pochodzącej z 1958 roku przedmowy do drugiego wydania "Życia na niby" (poszerzonego o rozdziały, których nie było w wydaniu pierwszym, z 1957 roku), widać, że książka ta była jakimś kompromisem i weszły do niej zapewne rozdziały z planowych podczas okupacji książek, które autor zamierzał zatytułować "Zagadnienia propagandy" i "Doświadczenie Europy" (esej "Pesymizm a odbudowa człowieka" był zapewne jej częścią).

Okoliczności historyczne sprawiły więc, że rekonstruowana tutaj tradycja myślenia doby okupacji nie znalazła kontynuacji na miarę zapowiedzi. Nie zaowocowała książkami (z wyjątkiem książki Wyki). Teksty, o których była tu mowa, zostały przedrukowane wiele lat później, nierzadko dopiero w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, jeżeli w ogóle. I tak opatrzona przedmową Miłosza antologia "Pieśń niepodległa" została przedrukowana dopiero w roku 1981<sup>21</sup>, przedmowa do "À travers de desastre" Maritaina w 1983 (przez NOWĄ). Z esejów warszawskich Miłosz przedrukował po latach jedynie część, okupacyjne listy wymieniane z Andrzejewskim pozostają niedrukowane. Eseje wojenne nieodżałowanego Micińskiego wydane w Rzymie w 1947 roku, w Polsce ukazały się w wydaniu książkowym dopiero w roku 1970. Korespondencja między nim a Stempowskim pozostaje nadal w archiwach obu pisarzy (w wydanych przez "Znak"

pismach Micińskiego przedrukowana została mniej więcej jedna trzecia listów Micińskiego, jak twierdzi córka pisarza, pani Anna Micińska, z której archiwum korzystałem).

Ocenzurowany "Pamiętnik po klęsce" opublikowany został w 1984 roku<sup>22</sup>, traktat "Pesymizm a odbudowa człowieka" do tej pory nie drukowany spoczywa w archiwum Muzeum Literatury. Esej Krońskiego wydrukowano dopiero w roku 1960<sup>23</sup> (inne teksty z tego okresu spłonęły w powstaniu warszawskim) i potem już go nie przedrukowano. Wybór z dziennika wojennego Iwaszkiewicza - w roku 1989<sup>24</sup>. I tak dalej, i tak dalej... Ile tekstów tego rodzaju pozostaje być może jeszcze w rodzinnych i bibliotecznych archiwach? Na przykład wiele rękopisy i artykuły Ludwika Frydego?

Oczywiście sam wątek i perspektywa tu charakteryzowana skrótkowo powróciły w książkach i esejach pisanych na emigracji przez Miłosza i Stempowskiego; powróciły też w kraju po roku 1956, odezwały się silnym echem w "Próbach świadectwa" Jana Strzeleckiego, ale w rozproszeniu, w dużych odstępach w czasie, marginalnie, przy rozważaniu innych kwestii. Szansa na debatę intelektualną, na rewizję tradycji została utracona, a po części zniszczona bezpowrotnie.

Praktycznie jedyną dostępną tradycją i perspektywą myślenia stała się perspektywa partykularna, polskocentryczna, a i to w zdeformowanym, jak już zaznaczałem, kształcie (w kraju, bo sprawa Września na emigracji to osobny temat). W oficjalnej interpretacji, klęska wrześniowa była w niej przez lata klęską "kapitalistyczno-obszarniczej Polski", Polski "faszystowskich rządów endecko-piłsudczyków". Jeszcze w 1959 roku Władysław Gomułka w przemówieniu z okazji piętnastolecia Polski Ludowej twierdził, iż "nie ulega wątpliwości, że Polska mogła klęski wrześniowej uniknąć", co było historycznym fałszem, tak w roku 1959, jak i w 1939. Oczywiście od tamtego czasu interpretacje uległy zmianie i obiektywizującej korekcie, zwłaszcza gdy chodziło o wojnę polsko-niemiecką. Dalej jednak perspektywa była znakomicie niepełna, a od końca lat sześćdziesiątych w interpretacjach sympatyków narodowego komunizmu zatarciu uległ nawet kontekst europejski: wojna 1939 roku była przedstawiana niemal jako nasza "prywatna" wojna z Niemcami. Nad kartami zapisanego na ten temat papieru unosiło się szyderstwo Irzykowskiego, który 22 października 1939 roku zapisał, że jak się

zdaje, etiologia tej klęski przekracza polskie możliwości pojmowania i zdolności do odpowiedzialności, i lepiej pocieszać się, że to Hitler winien albo Kasprzycki, albo Rayski (generałowie, minister spraw wojskowych i szef lotnictwa).

W kraju dopiero w ostatnim dziesięcioleciu i dzięki obiegowi niezależnemu pojawiła się możliwość uzupełnienia cenzurowanej i deformowanej dotąd wiedzy, odrobienia w części strat zadanych historycznej świadomości społeczeństwa. Dopiero w ostatnich latach ukazały się książki historyków ukazujące obiektywny obraz polityki zagranicznej Polski przedwrześniowej i podręcznikowe ujęcia tego okresu, napisane przez profesjonalistów dla oficyn niezależnych<sup>25</sup>. Trzeba było autorytetu niezależnych albo emigracyjnych czasopism, by na tak różny sposób eskamotowana wiedza o Wrześniu i jego następstwach (bo poczciwi antykomuniści też dołożyli swoją cegiełkę), mogła ożyć i dostarczać pożywnego pokarmu dla historycznych czy politycznych przemyśleń. Stefan Kisielewski dopiero na łamach "Res Publici" w roku 1979 pisał swój tekst o geopolityce, a Czesław Miłosz dopiero teraz, gdy pojałtański porządek jest poddawany w tej części Europy w wątpliwość, może napisał w "Kulturze" paryskiej o tym, że we wrześniu 1939 roku Polska przegrała swój los na mapie geopolitycznych rozstrzygnięć i po 1945 roku mogła istnieć albo w kształcie nadanym jej i zagwarantowanym przez Związek Radziecki, albo przestać istnieć<sup>26</sup>.

Dopiero teraz prof. Franciszek Ryszka prezentuje (i może to zrobić) bulwersującą go, jak pisze, książkę niemieckiego historyka Ernsta Noltego (wydaną dwa lata temu) pod tytułem "Europejska wojna domowa 1917-1945", której podtytuł głosi, że chodzi o "narodowy socjalizm i bolszewizm"<sup>27</sup>.

Reasumując: tradycja i perspektywa lokalna, polska, oglądu wrześniowej klęski, jej przyczyn i następstw, została odwojowana i zreanimowana. A tamta druga? Rodzima tradycja europejska i uniwersalna? Tamta, jak pisał poeta, "wsiąkła w piasek milczenia".

---

<sup>1</sup> K. Wyka, *Życie na niby. Pamiętnik po klęsce*, Kraków 1984, s. 224. Cytat pochodzi z "Pamiętnika po klęsce".

<sup>2</sup> Cz. Miłosz, *Zawikłane ślady*, "Gazeta Codzienna" 1940, nr 51; cyt. za: Cz. Miłosz, *Poszukiwania. Wybór publicystyki rozproszonej 1931-1983*, oprac. K. Piwnicki, Warszawa 1985. W antologii tej przedrukowano również inne artykuły Miłosza z tego okresu.

<sup>3</sup> Cz. Miłosz, *Rodzina: Europa*, Paryż 1959, s. 172.

<sup>4</sup> Cz. Miłosz, *List do Jarosława Iwaszkiewicza z 28 V 1940*, Archiwum IBL PAN.

<sup>5</sup> S. Ossowski, *Dziennik z lat 1939-1940. Depozyt złożony w Archiwum Biblioteki Wydziału Socjologii UW: "Archiwum Stanisława Ossowskiego": Dziennik 1914-1962*.

<sup>6</sup> K. Wyka, *jw.*, s. 263.

<sup>7</sup> K. Irzykowski, *Dziennik z roku 1939-1940*, [w:] K. Irzykowski, *Notatki z życia, obserwacje i motywy*, Warszawa 1964, s. 359-360.

<sup>8</sup> K. Wyka, *jw.*, s. 227 i 228.

<sup>9</sup> S. Ossowski, *jw.*, pod datą 29 XI 1939.

<sup>10</sup> Z. Nałkowska, *Dzienniki czasu wojny*, Warszawa 1970, s. 57.

<sup>11</sup> K. Wyka, *Życie na niby*, s. 12.

<sup>12</sup> Cz. Miłosz, *Czas*, "Kurier Wileński" 1940, nr 133; cyt. za: Cz. Miłosz, *Poszukiwania...*, s. 27.

<sup>13</sup> G. Schetyna, *Na zawsze zamknięty w sobie (Zapiski ze spotkania z Wacławem Iwaniukiem)*, "Czas Kultury" 1989, nr 9/10, s. 72.

<sup>14</sup> Korespondencja Jerzego Stempowskiego z Bolesławem Micińskim, w posiadaniu pani A. Micińskiej.

<sup>15</sup> *Szanse ekspansji kulturalnej*, "Sztuka i Naród" (grudzień 1943 - styczeń 1944), nr 14/15.

<sup>16</sup> K. Wyka, *Pesymizm a odbudowa człowieka. Depozyt złożony w Bibliotece Muzeum Literatury w Warszawie (Archiwum akcji "Wisła" Zbigniewa Mitznera)*.

<sup>17</sup> *Por. Korespondencja Czesława Miłosza z Jerzym Andrzejewskim*

(1942), Archiwum Biblioteki Muzeum Literatury w Warszawie.

18 Cz. Miłosz, *Religijność Zdziechowskiego*, [w:] Cz. Miłosz, *Prywatne obowiązki*, Paryż 1974, s. 242. Esej napisany w okupowanej Warszawie, jak zaznacza Miłosz "w początku 1943 roku" (tamże, s. 217).

19 M. Dąbrowska, *Dzienniki*, t. 2, Warszawa 1988, s. 439. Zapis z 14 lipca 1944.

20 H. Arendt, *Między czasem minionym a przyszłym* (przedmowa do książki "Between Past and Future", 1961), tłum. J. Kempka, "Więź" 1983, nr 2.

21 Cz. Miłosz, *Pieśń niepodległa* (1942). Reprinted by Michigan Slavic Publications, University of Michigan, 1981. W Polsce przedmowa przedrukowana została jesienią 1981 przez "Tygodnik Powszechny".

22 Fragmenty usunięte przez cenzurę opublikowano następnie w "Almanachu Humanistycznym" (nr 1-2), ukazującym się od 1986 roku w obiegu niezależnym.

23 Esej "Faszyzm a tradycja europejska" drukowany był w książce T. Krońskiego "Rozważania wokół Hegla", Warszawa 1960. Wspomniany wcześniej esej S. Ossowskiego "Z nastrojów manichejskich" znalazł się w III tomie jego "Dzieł" zatytułowanym "Z zagadnień psychologii społecznej", Warszawa 1967, a wcześniej, w r. 1958, przedrukował go "Przegląd Kulturalny" (nr 331).

24 "Dziennik wrześnieowy i okupacyjny" Iwaszkiewicza (wybrane fragmenty) opublikowały "Regiony" 1989, nr 2. Jest to obszerniejszy wybór aniżeli drukowany w r. 1969 w "Miesięczniku Literackim".

24 Por. A. Chojnowski, *Chłodnym okiem*, "Res Publica" 1989, nr 1.

25 S. Kisielewski, *Czy geopolityka straciła znaczenie*, "Res Publica" 1989, nr 1; Cz. Miłosz, *Ksawery, Jane i inni*, "Kultura" (Paryż) 1989, nr 7/8.

27 Por. "Odra" 1989, nr 9.